

Siła lokalności – na czym polega, jak ją wydobywać?



prof.

CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI

Uniwersytet Gdański

Jakich wspólnot lokalnych potrzebujemy dziś w Polsce? Na czym powinna opierać się ich siła? Dlaczego miarą ich dojrzałości jest identyfikacja z całym swoim dziedzictwem – nie tylko tym chlubnym, ale i wstydlwym? Kiedy lokalna wspólnotowość bywa zabójcza dla nietypowości, a kiedy jest w stanie pobudzać twórczość jej członków? Jak dojść do zgody, w której mimo dzielących nas różnic potrafimy ze sobą wspólnie żyć? Czym, wreszcie, różni się mieszkaniec od obywatela?

Niniejszy tekst powstał na bazie wystąpienia podczas XIII Kongresu Obywatelskiego.

Często pytamy, dlaczego jedne narody czy państwa przegrywają, a inne wygrywają. Podobnie jest ze społecznościami lokalnymi – co przesądza o ich sukcesie? Czy zależy on od tzw. renty położenia (np. bliskości metropolii czy granicy)? A może od dostępu do zasobów naturalnych? Czy może ważniejsze są walory turystyczne, dobrej jakości środowisko i bogate dziedzictwo? Wszystkie te czynniki się liczą. Ale niekiedy są społeczności żyjące tuż obok siebie, z których jedna „idzie do przodu”, a drugiej idzie jak po grudzie... Banalne, ale prawdziwe będzie stwierdzenie – za sukcesem kryją się zawsze ludzie. Dotyczy to szczególnie lokalnych społeczności.

Z perspektywy rozwoju całego kraju dobrze rozwinięte społeczności lokalne są niezbędne. Ale jednocześnie niczego nie gwarantują. Nie powinno się też lokalności idealizować, do czego niekiedy mamy skłonność, zwłaszcza twierdząc, że jest ona ostoją tradycji, prawdziwych, rodzimych wartości itp. Tak się bowiem dzieje, że lokalne społeczności ulegają bardzo głębokim transformacjom. Jest to widoczne szczególnie w Polsce – kształtowały je wojna i jej wpływ na ludność, kolejne fale migracji, procesy modernizacji socjalistycznej, transformacja i rewolucja technologiczna. Dzisiaj lokalne społeczności są mieszanką ciągłości i zerwania, zasiedlenia i wykorzenienia, swojskości i obcości. Są przy tym bardzo zróżnicowane – niekiedy nawet dwie wsie czy dwa małe miasteczka położone po sąsiedzku bywają bardzo odmienne.

Czy można jednak opisać warunki i kryteria dobrej lokalności? Na własny użytek używam kilku elementów, tworząc regułę dobrej lokalności: kulturę obywatelską, otwartość, wiedzę, autokrytycyzm, tożsamość, zaangażowanie i aktywność, liderów, instytucje i samorządność. Dlaczego?

Kultura obywatelska

Nie ma silnych społeczności lokalnych tam, gdzie nie ma rozwiniętej kultury obywatelskiej, gdzie ludzie są tylko mieszkańcami, lecz nie są obywatelami. Mieszkańcem się jest, obywatelem trzeba się stać. Wszystkie kolejne cechy i zasady wyrastają z obywatelskości i na nią wpływają.



Nie ma silnych społeczności lokalnych tam, gdzie nie ma rozwiniętej kultury obywatelskiej, gdzie ludzie

są tylko mieszkańcami, lecz nie są obywatelami. Mieszkańcem się jest, obywatelem trzeba się stać.

Otwartość

Być obywatelem oznacza być razem z innymi. Trzeba z tymi innymi chcieć i umieć być – choć dziś najlepiej wychodzi nam chyba bycie przeciwko innym. Nieustannie mówimy: lokalna wspólnota! Pragnienie wspólnoty jest dziś bardzo silne i napędza wiele społecznych zachowań. Istotą lokalności zawsze były relacje personalne, osobiste, bezpośrednie, silne, bazujące na emocjach. Jednocześnie jednak nie wolno zapominać, że wspólnota może narzucać i bezwzględnie egzekwować własne normy, co powoduje, że może nie być w niej miejsca na nonkonformizm, na odmienność, na inność właśnie. Lokalna wspólnotowość potrafi być zabójcza dla nietypowości, poza-standardowości i twórczości, zwłaszcza gdy podważa ona utarte autorytety i rozbija zastałe struktury.

Dlatego sprawdzianem jakości współczesnej lokalnej wspólnoty obywatelskiej jest to, na ile potrafi przestrzegać zasady księdza prof. Janusza Pasierba: „Cieszę się, że jesteś... inny”. Uznanie podmiotowości „innego” jest przy tym nie tylko normą pragmatyczną, ale przede wszystkim etyczną. Oznacza uznanie w nim człowieka, nawet jeśli się od nas zasadniczo różni.

“ **Lokalna wspólnotowość potrafi być zabójcza dla nietypowości, poza-standardowości i twórczości, zwłaszcza gdy podważa ona utarte autorytety i rozbija zastałe struktury. Dlatego sprawdzianem jej jakości jest to, na ile potrafi przestrzegać zasady księdza prof. Janusza Pasierba: „Cieszę się, że jesteś... inny”.**

Jak to dziś wygląda w lokalnych wspólnotach w Polsce? Wzmożeni nacjonalistycznym powiewem stajemy się niechętni już nie tylko wobec osób różniących się skórą, językiem czy religią, ale nawet wobec tych, którzy – choć są tacy jak my – „różnią się” jednak np. światopoglądem czy postawą ideową. Doświadczenie zaś mówi nam, że trzeba bardzo niewiele, aby się nienawidzić. Nazywam to „polityką małych różnic”, które rodzą tragedie.

Warto przy tym pamiętać o tym, co pisał Lech Bądkowski w kontekście odrzucania otwartości tuż po doświadczeniach drugiej wojny światowej: „Izolacjonizm narodowy daje pożywkę jawnej ksenofobii. Nieuchronnie ścieśnia horyzonty, spłaszcza kulturę, obniża zasięg i poziom myślenia”.

Wiedza

Otwartość i chęć bycia z innymi wymagają odpowiednich kwalifikacji intelektualnych. Te możemy nabyć tylko za pomocą edukacji i praktyki. A więc w obywatelskość trzeba zainwestować: czas, energię i uwagę, czyli trzy najbardziej deficytowe dobra we współczesnym świecie. Nie ma zmiłuj – trzeba się uczyć. Trzeba znać siebie i swoją wspólnotę. Ale też trzeba wiedzieć, jak działać, jak być aktywnym, jak organizować życie społeczne. Liczą się więc aspiracje perfekcjonistyczne (Maria Ossowska), czyli stałe dążenie ku lepszemu, doskonalenie się. Największym zagrożeniem są zaś niedbalstwo i bylejakość.

Wiedza o sobie też jest ważna, daje bowiem tak potrzebną pewność własnych korzeni, doświadczenia, kultury. Z tego wyrasta szacunek do samych siebie. Oraz – ponownie – otwartość na innych, którzy mogą nas ubogacić, a nie zdominować, podporządkować. Jest niezwykłym paradoksem, że nader chętnie mówimy o swojej wielkości i sile, a jednocześnie tak lekliwie reagujemy na wszelkie oznaki odmienności. Skoro jesteśmy tak mocni, czegoż się obawiamy? Tych kilku tysięcy uchodźców? Pozostawionego na naszych obecnych ziemiach dziedzictwa Niemców lub Żydów?

Niestety, wskazuje to na to, że mamy tak naprawdę do czynienia z ignorancją, która rodzi niepewność, a tę zwykle przykrywamy pokrzykiwaniem o (dawnej) wielkości, ogromie zasług i niezmałconej szlachetności. Tymczasem miarą siły społeczności, szczególnie lokalnych, są zdolność identyfikacji z całym dziedzictwem – i tym wspaiałym, i tym podłym – oraz otwartość na nowe elementy kulturowe, ponieważ historia jest ważna, ale to terażniejszość przesądza o tym, kim będziemy. Trzeba iść do przodu, mając giętkie umysły, lecz sztywne karki.

“ **Miarą siły społeczności, szczególnie lokalnych, są zdolność identyfikacji z całym dziedzictwem – i tym wspaiałym, i tym podłym – oraz otwartość na nowe elementy kulturowe, ponieważ historia jest ważna, ale to terażniejszość przesądza o tym, kim będziemy.**

Autokrytycyzm

Tylko wiedza dająca nam pewność pozwala na autokrytycyzm, a więc krytyczne myślenie o naszej przeszłości i terażniejszości. Tymczasem my, szczególnie w społecznościach lokalnych, doskonale radzimy sobie z byciem krytycznym wobec „onych”. Z samokrytycyzmem jest już znacznie gorzej. A żeby był on możliwy, konieczny jest humor i dystans do siebie. Jedenaste przykazanie kaszubskie brzmi: „raz na dzień sprawdź, czy potrafisz się śmiać z samego siebie”. Nie jest mi znany żaden przypadek silnej wspólnoty obywatelskiej, w której ludzie są pozbawieni poczucia humoru. Ani tym bardziej nie znam żadnej dobrej wspólnoty obywatelskiej, w której jest się piętnowanym za żart. Poczucie humoru i dystans do siebie bowiem są najlepszą receptą na egoizm i indywidualistyczny cynizm, które mają destrukcyjny wpływ na sferę obywatelską, a więc wspólnotową.

Tożsamość

Pochodzę z Kaszub, pracuję w Gdańsku, ale mieszkam w Bytowie – małym mieście położonym już „za granicą”, po niemieckiej stronie, na terenie historycznego pogranicza między Pomorzem Zachodnim a Nadwiślańskim. Mówię o sobie, że jestem bytowiakiem, Kaszubą rodem z Gochów i zarazem Kociewiakiem z pogranicza chojnicko-starogardzkiego, gdańszczaninem, Pomorzaninem, bardzo dobrze czującym się w każdym zakątku regionu. A zarazem Polakiem i Europejczykiem.

Podkreślam to, bo wszystkie te tożsamości są ze sobą w zgodzie i czynią moje życie ciekawszym. Ale jednocześnie wiążą się ze zobowiązaniami wobec różnorodnych wspólnot. I niekiedy narażają na stygmatyzowanie, bo ciągle można spotkać takie osoby, które nie rozumiejąc naszych skomplikowanych losów, czują się powołane i uprawnione do oceniania naszej polskości, naszego patriotyzmu, naszej historii. Dlatego nigdy dość podkreślania, że mamy prawo do własnej pamięci. Że mamy prawo do odmienności i tożsamości. Domaganie się prawa do bycia sobą jest szczególnie ważne w czasie, kiedy zdają się triumfować ci, którzy za wszelką cenę chcą narzucić ujednociającą, „glajszlachtującą”, nacjonalistyczną i niekiedy nawet autorytarną narrację.



Mamy prawo do własnej pamięci. Mamy prawo do odmienności i tożsamości. Domaganie się prawa do bycia sobą jest szczególnie ważne w czasie, kiedy zdają się triumfować ci, którzy za wszelką cenę chcą narzucić ujednociającą, „glajszlachtującą”, nacjonalistyczną i niekiedy nawet autorytarną narrację.

Mój lokalny świat jest mały i wielki zarazem. Każdy, kto jest zanurzony w lokalną wspólnotę, wie, jak wielkiej cierpliwości i odpowiedzialności ona wymaga. Odpowiedzialności za słowo, gest, uczynek. Ponieważ nawet – wydawałoby się – niewinne słowa potrafią okrutnie zranić, podzielić, rozłamać lokalne społeczności. Z tak ogromną łatwością rzuca się dziś słowa, które dzielą, sieją strach, rodzą uprzedzenia i trwonią zaufanie, którego i tak nam brakuje.

W moich lokalnych społecznościach staramy się łączyć doświadczenia i opowieści różnych ludzi – dawnych i współczesnych mieszkańców, obcych i swoich, zakorzenionych i wędrujących, przybywających dobrowolnie, ale i pod przymusem, mówiących różnymi językami, chodzących do różnych świątyń lub niechodzących tam wcale, wyznających różne ideologie i preferujących odmienne style życia.

Żyję w świecie zróżnicowanym i doskonale zdaję sobie sprawę, że oblicza lokalności mogą być bardzo różne. Wiem, że lokalność może być przepojona lękiem, zamknięta w bolesnych wspomnieniach, izolacyjna i nieufna, zastraszona oraz uzależniona od dominujących osób, instytucji czy środowisk. Polska zdaje się dzisiaj coraz bardziej „zwielokrotnioną, przestraszoną, zamkniętą i nieufną wsią”. Żyjącą w myśl zasady: moja chata z kraja. Czekać na słowa z ust najważniejszej osoby w kraju: dajcie nam spokój! Zostawcie nas samych sobie. Tyle że lokalność (i Polska) w takim wariacie staje się swoją karykaturą. I jest skazana na przegrana.

Kultura zaangażowania i odpowiedzialności

Siła społeczności lokalnych, a więc także Polski i Europy, bierze się bowiem z zaangażowania obywateli. Z ich aktywności społecznie użytecznej. Warunkami takiego zaangażowania są: możliwość spotkania (stąd rola miejskich i wiejskich przestrzeni – miejsc spotkań), staranie się o kulturę dialogu i kulturę konfliktu (trzeba się umieć kłócić!) oraz docenianie kompromisu, ponieważ nie ma zaangażowania obywatelskiego tam, gdzie jedni arbitralnie narzucają swoją wolę.

Podkreślę – zgoda polega na zrozumieniu i uznaniu różnych interesów, poglądów, opinii, sądów i postaw. Nie dąży się w niej do tego, aby wszyscy myśleli tak samo i byli równi. Nie chodzi o to, abyśmy się nie różnili, ale o to, byśmy mimo tych różnic potrafili razem żyć. Przestroga niech będzie maksyma dawnych Gdańszczan, widniejąca na Złotej Bramie w Gdańsku, od strony ulicy Długiej: *Concordia res publica parvae crescunt, discordia magna concidunt*, a więc: „Zgodą małe państwa wzrastają, niezgodą wielkie upadają”.



Zgoda polega na zrozumieniu i uznaniu różnych interesów, poglądów, opinii, sądów, postaw. Nie dąży się w niej do tego, aby wszyscy myśleli tak samo i byli równi. Nie chodzi o to, abyśmy się nie różnili, ale o to, byśmy mimo tych różnic potrafili razem żyć.

Pamiętajmy – tylko praktyka jest sprawdzianem intencji. Trzeba się włączać, partycypować i uczyć aktywności, bo to fundament kultury obywatelskiej. Najgorszym zaś jej przeciwnikiem jest lenistwo – zabiegi o dobro wspólne wymagają wysiłku. Obywatelstwo to ciężka praca. A prawda o nas jest taka, że jesteśmy dość leniwi intelektualnie: nie czytamy, nie wiemy i już nawet się tego nie wstydzimy. Ba – niewiedza uwalnia od wstydu, poczucia winy i odpowiedzialności. Jest zatem bardzo pragmatycznie użyteczna.

Jeśli jednak chcemy być prawdziwie obywatelami, musimy brać odpowiedzialność, a więc mieć odwagę.

Liderzy

Nie ma silnych społeczności lokalnych, gdy nie ma w nich liderów, bo to oni podejmują wysiłek budowania lokalnych społeczności. Na podstawie mojego doświadczenia mogę stwierdzić, że w każdym miejscu jest taki „ktoś”. Rola lidera polega przede wszystkim na włączaniu ludzi i uczeniu się z nimi aktywności. Wszystko zaczyna się od małych gestów i prostych działań, byleby były skuteczne, bo dają poczucie sprawstwa i sensu.

Warunkiem bycia dobrym lokalnym liderem jest uznanie podmiotowości ludzi i obdarzanie ich szacunkiem. Bez tego nie będzie warunków do rzetelnej, otwartej polemiki i krytyki. Lider musi umieć sobie z nią radzić i być na nią otwarty. Najgorsze, co może zrobić, to wejść w rolę ofiary. A u nas to powszechne, przy czym najchętniej ofiarą staje się... władza (od dołu aż po szczyty). Temu zresztą towarzyszą skłonność i upodobanie do obrażania się – jak się nie obrazisz, to nie jesteś ważny.

Lider nie może być „udzielnym księciem”, czy też „patronem”, bo wtedy z niechęcią będzie patrzył na tych, którzy „wyrastają powyżej trawy” (i szybko ich „zetnie”). Tacy liderzy nie lubią niekontrolowanej i niepodporządkowanej aktywności, bo to burzy spokój, tworzy nowe relacje, osłabia dotychczasowe autorytety (osobowe i instytucjonalne). Niestety, w lokalnych społecznościach panują silna tendencja do petryfikowania i stabilizowania „dotychczasowego porządku” i równie silna niechęć oraz obawa przed jego zmianą. Ale także niepokojąca jest sytuacja, gdy „z zewnątrz” przychodzi „impuls”, aby lokalnego lidera (jednostkę bądź grupę, a niekiedy instytucję) osłabić, zdyskredytować i tym samym podporządkować sobie daną społeczność lokalną. Sprawdzianem jej siły jest to, czy i na ile potrafi ona swoich liderów wesprzeć.

Instytucje

Pomocne w tym są instytucje. W ocenie ich jakości liczą się: procedury i skłonność do ich przestrzegania (sprawiedliwość proceduralna), zdolność do podejmowania decyzji i chęć podporządkowania się im (sprawiedliwość decyzyjna), zaangażowanie w tworzenie i funkcjonowanie instytucji, ochrona ich autorytetu. Niestety, trzeba to mocno podkreślić – mamy w Polsce niezwykłą łatwość niszczenia ładu instytucjonalnego, co wynika z nieopuszczającej nas „nerwicy reformacyjnej” i przekonania, że my to zrobimy lepiej, że dopiero teraz będzie tak, jak powinno być.

Tymczasem współpraca między instytucjami w ogromnym stopniu przesądza o jakości „tkanki społecznej”. Instytucje leżą bowiem u podłoża kultury obywatelskiej i nie ma mowy o silnych i zdrowych społecznościach lokalnych, w których dochodzi do destrukcji ładu instytucjonalnego. Instytucje są gwarancją ochrony dziedzictwa kulturowego, dają społeczności lokalnej poczucie wartości, sprzyjają mobilizacji społecznej oraz tworzą szansę na ochronę praw mniejszości, osłaniając przed uzurpacjami i woluntaryzmem większości.

Samorządność

Na koniec – nie ma lokalności bez samorządności! Oczywiście, różne są tradycje samorządów w Polsce. I różnie wygląda ich obecny stan. Znajdziemy przykłady spektakularnych sukcesów i bolesnych porażek. Nie zmienia to jednak tego, że silne społeczności lokalne są zawsze samorządne. A największym dla nich zagrożeniem jest centralizm, karmiący się nieufnością wobec oddolnych inicjatyw oraz wiarą, że „my wiemy lepiej, czego wam

potrzeba". Pokusa centralizmu w Polsce jest niezwykle silna. Tymczasem Lech Bądkowski w młodzieńczym szkicu *O krajowości*, napisanym w kwietniu 1946 r., stwierdzał, myśląc o przyszłym samorządnym ustroju Polski: „Demokratyczności ustroju nie uzyskuje się prostym istnieniem kłócących się partii, ale wprzęgnięciem możliwie najszerszych mas ludności do służby państwu. Nigdy nie uda się tego uzyskać przez stawianie bezpośrednio odległego ideału państwa przed oczyma zwykłego obywatela”.

“ **Silne społeczności lokalne są zawsze samorządne. A największym dla nich zagrożeniem jest centralizm, karmiący się nieufnością wobec oddolnych inicjatyw oraz wiarą, że „my wiemy lepiej, czego wam potrzeba”.**

A więc to nie kłócące się partie, lecz obywatele aktywni w swoich lokalnych społecznościach są źródłem demokratyczności ustroju. Swoją podmiotowość zaś mogą najpełniej zrealizować w warunkach samorządności. Bądkowski dodawał przy tym: „Miłość do rodzinnej ziemi, tak zwanej małej ojczyzny, umacnia spójnię społeczną i narodową, ukonkretnia tę spójnię, ponieważ w praktyce codziennej tworzy bezpośrednio, najtrwalsze stosunki i związki z ludźmi i z ziemią”.

Dziś, patrząc na Polskę lokalną, widzimy, że potrzebujemy silnych wspólnot obywatelskich: samokrytycznych, opartych na umiarkowaniu i rozsądku, ceniących kompromis, ufających sobie i innym, zdolnych do refleksji, systematyczności i wytrwałości, budujących wysoką kulturę dialogu, ale też sprawne mechanizmy rozwiązywania konfliktów, wreszcie niegodzących się ani na moralistyczny maksymalizm, ani na pesymistyczną mimikrę. Wspólnot działających zgodnie z zasadą dawnych gdańszczan: *nec temere, nec timide* – „ani trwożliwie, ani zuchwale”.

O autorze

Prof. **Cezary Obracht Prondzyński** – pracownik Instytutu Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego, gdzie jest kierownikiem Zakładu Antropologii Społecznej, a w latach 2005-2012 był dyrektorem tegoż Instytutu. Socjolog, antropolog i historyk. Jego zainteresowania badawcze dotyczą głównie problematyki Kaszub i Pomorza, a ponadto uczestnictwa w kulturze, mniejszości narodowych i etnicznych, kulturowych problemów współczesności, polityki regionalnej, współczesnego społeczeństwa polskiego. Współzałożyciel, a obecnie prezes Instytutu Kaszubskiego.

Wydawca



Partnerzy



Pomorski
Fundusz
Rozwoju Sp. z o.o.



JEDNOSTKA
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
POMORSKIEGO



Partnerzy wydania



Patronat